Rok VII. We Lwowie dnia 6. kwietnia 1899. Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 60 ct.
półroczna 3 " — "
kwartalna 1 " 60 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Utajone życzenie. — Kazanie na niedzielę II. po Wielkanocy. — Po wielkim poście. — Decyzye kongregacyi. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Utajone życzenie.

Rozprawy sejmowe doprowadziły nareszcie kwestyę polepszenia bytu nauczycieli ludowych do pomyślnego rozwiązania. Niema nikogo, ktoby takim wynikiem nie cieszył się. Każdy to wie, że jednostka pracująca dla społeczeństwa tem goręcej pracuje, im bardziej sama czuje się zadowoloną. Dola nauczycieli, zwłaszcza w niższych kategoryach była rzeczywiście dość trudna, w innych skromna, a w wypadkach liczniejszej rodziny, nawet niekiedy krytyczna. Przeprowadzone podwyższenie zaradza tym kłopotom. Dziś nauczyciel spokojniejszy o siebie będzie gorliwiej pracował, praca jego będzie wydatniejsza, a co za tem pójdzie, będzie oświata szerzej i głębiej się przyjmować. A nad to, każdy miłujący swój kraj niczego bardziej nie pragnie.

Ale podczas dyskusyi sejmowej odezwały się głosy, które w zamian za ofiary, które ponosi kraj, stawiają pod adresem nauczycielstwa pewne życzenia. Mam tu na myśli przemówienia posłów Torosiewicza, Kramarczyka i W. Dzieduszyckiego. W żądaniu tych mowców wyczytać można było myśl, by nauczycielstwo w swej działalności nie odosobniało się od tych czynników, które stoją na straży ładu i porządku, by samo stojąc wysoko moralnie i intellektualnie oddziaływało dodatnio na tych, którzy i z ich przykładu i rady pouczyć się mogą. Przyznać trzeba, że żądania te płyną z istotnego poczucia obywatelskiego i rzeczywistych potrzeb. Czyż kiedy więcej jak dziś wystawiony był lud na rozdarcie, czy kiedy więcej jak dziś potrzebował życzliwej ręki i zdrowego słowa, gdy różni prorocy pod formą oświecenia bałamucą go i niosą mu wątpliwej wartości dary!

Prasa liberalna pcha nauczyciela w opozycyę do duchowieństwa, klas posiadających i władzy, ukazując w tych czynnikach rzekomych jego wrogów. Większość lub nawet, jak zwierzchnik rady szkolnej krajowej zapewniał, ogół opiera się tym podszeptom, ale słabsze jednostki one pociągają.

Bo jakich nie chwytają się sposobów?

Z zawodu nauczyciela bezwątpienia pięknego robią posłannictwo, a nauczycielom wyznaczają rolę jakichś apostołów. Łechce to oczywiście słabość ludzką. Ale cóż z tego? Nauczyciel widząc, że rzeczywistość nie odpowiada tej urojonej pozycyi, popada w niechęć i rozgoryczenie do całego świata.

To samo dziennikarstwo exageruje ich studya, które ich stawiać mają na świeczniku społeczeństwa, — nauczyciel czuje się znowu nieocenionym i zapoznanym. Albo z przeciwieństwa czerpie argumenta, wystawiając jego położenie materyalne jako zebracze, w porównaniu z sługami, woźnymi i t. p., — nauczyciela znowu ogarnia żal do społeczeństwa za swe poniżenie. Gdy tamte pokusy chybiły celu, to już nie chybi wmawianie w nauczyciela, że jedyną normą, której używa władza w obec niego, jest protekcya, — w to już stanowczo uwierzy i gdy o coś kompetuje, albo z góry o taką protekcyę się stara, albo gdy nie dostanie, przypisuje odmowę wprost systemowi protekcyjnemu. To stwarza między nim a władzą nieufność, to mąci jego pojęcie sprawiedliwości.

Ten zapoznany apostoł, uczony, żebrak, wyzyskany »murzyn«, ofiara samowoli władz, to gotowy kontyngens malkontentów, którzy tylko czekają na sposobność, by krzywdy względem siebie ująć w deklamacye przy wtórze usłużnej prasy. By upust żalów był stały, jest i ognisko, w którem schodzą się wszystkie owe promienie, a tem jest »Szkolnictwo«. Ono podtrzymuje wiecznie to zarzewie niezadowolenia, organizuje burzliwe wiece, z których uczestnicy uwożą do domu gorycz w sercu do wszystkich i wszystkiego. A czy zgorzkniały stan duszy słodkie wyda owoce w trudnej, wielkiego zaparcia i miłości wymagającej pracy zawodowej?

Ciągłe podsycanie w nauczycielu niezadowolenia wyjębia go, łamie w nim hart woli, stępia odporność w obec agitatorskich wichrzeń, miesza bezstronność sądu.

Takie korzyści spływają na nauczyciela i szkołę z łaski jego »przyjaciół« i trybunów. A jego rzekomi wrogowie? No najwięksi to zapewne — księża! Tak przynajmniej wynikałoby z mowy posła włościańskiego. Był czas, kiedy szkoła stała blizko Kościoła, a raczej chroniła się pod jego opiekuńcze skrzydła — i jak wtedy było, tego nie zdoła ocenić p. poseł, bo tego nie powie mu »Przyjaciel ludu«, z którego swą mądrość czerpie. Teraz szkoła bez wątpienia podniósła

się, ale nie dlatego, że ją oddalono od Kościoła, jak liberali chcą.

Takiego przekonania na szczęście nie żywi nasza ludność włościańska, choć poseł sejmowy, zapatrzony przez szkła swoich inspiratorów w ruch 1848 r. podobne rzeczy wygłaszał ku wielkiemu tryumfowi żydowskich Blattów i dumie p. posła, któremu i tak się zdaje, że za każdem słowem odkrywa nowe światy Europa ze zdumieniem dowiaduje się: »Das polnische Landvolk strebe aber nach Aufklarung«. Tymczasem nasz lud poczciwy nie wyciąga ramion do takiego »Aufklarung«, lecz myśli jego o umysłowem podniesiesieniu się dzięki usilnej pracy duchowieństwa biegną szlakami Psalmisty: *„Dominus illuminatio mea“* (Ps. 26).

Strachem przejmuje posła wpływ duchowieństwa na szkołę. Spokoju! moralny mieć będzie zawsze — i nauczyciel dbały o dobro szkoły będzie całą duszą z niego korzystał, bo wtedy tylko jego posiew będzie skuteczny i cel wychowawczy szkoły osiągnięty. Co więcej pod bokiem duchowieństwa i ludzi dobrej woli podniesie się jego osobiste znaczenie, wzrośnie do niego zaufanie rodziców i światłych obywateli, w ślad za tem pójdzie poparcie jego dążeń, ofiarność na cele szkoły, chętne ponoszenie ciężarów na nią, które w naszych stosunkach ekonomicznych zwykły być drażliwą stroną — wreszcie jego słuszne żądania znajdą u władz i sfer decydujących chętny posłuch.

Jak to zbliżenie zapewnić? Poseł Kramarczyk byłby za stworzeniem osobnego typu seminaryów, któreby kształciły przyszłych nauczycieli odpowiednio do sfer, w jakich się znajdą. Jestto wniosek głębiej pomyślany, niż zwolennikom »Przyjaciela ludu« zdaje się. Zapewne — najbardziej zbliża wspólność doli, trosk i zajęć. Dziś nauczyciel na wsi właściwie obcy jest swemu otoczeniu. Kierownictwo duchowieństwa zapewniłoby bezstronność i powagę, normalnemu rozwojowi szkoły pożądane. Ale zachodziłaby jedna obawa, czy szczęśliwsze wyposażenie kolegów po miastach nie obudzałoby u nauczycieli wiejskich żalu i skarg. Pewniejszą drogą byłoby może danie nauczycielowi większego wykształcenia. Dziś on uczy się dużo, ale powierzchownie pochwytane prędko ulatuje z pamięci, w której pozostaje jedna, ale często zbyt wielka pewność, że się dużo uczył. O dalszem kształceniu się już nie myśli. Biblioteki rad okręgowych wykazują bardzo mało czytających. Sam oczywiście książki nie kupi, do plebanii i dworu nie zawsze zechce się zwrócić, czasem nie może. Po miastach uczuwają bardziej nauczyciele potrzebę kształcenia się. We Lwowie zawiązali się w Towarzystwo, urządzają odczyty, rozbudzają między sobą życie umysłowe. To dobra zapowiedź i dla szkoły i dla stanu nauczycielskiego. Grontowniej wykształcony nauczyciel lepiej pozna siebie, zrozumie swoje stanowisko, odtrąci fałszywych przyjaciół, pójdzie z tymi, którym tylko oświata i dobro społeczeństwa leży na sercu. Przyszła reforma seminaryów, myślę, temi pójdzie drogami. *Dr. Śm.*

Kazanie na niedzielę II. po Wielkanocy.

»Jam jest Pasterz dobry«. (Jan XI. 17).

Dość nam spojrzeć na krzyż, aby się przekonać, jak dobrym Pasterzem P. Jezus. Tam On za nas kładzie życie swoje. Jakto? za naś, za ludzi, Bóg-człowiek Chrystus Jezus umiera na krzyżu? Za stworzenie swoje Stwórca na trzech gwoździach umiera na krzyżu? Tak jest! Aż tyle kosztowało Syna Bożego zbawienie dusz naszych.

A dzisiaj to nasze zbawienie jakże P. Jezus sprawuje? Bo dziś nie widzą Go już, żeby obchodził i wsie i miasteczka, jak to niegdyś czynił w ziemi żydowskiej. Nie słyszę, żeby sam usty swojemi opowiadał Boską swą naukę, a chorych leczył, a umarłych wskrzesał, a grzesznikom odpuszczał ich grzechy. Jakże więc i dziś jeszcze P. Jezus zbawienie nasze sprawuje? — Przez Kościół swój święty. Widzisz go przecie, ten Kościół, bo i sam cząstką jego jesteś. Spojrzyj na wschód i zachód, na północ i południe, a wszędzie go ujrzysz, bo on się pod korzec nie chowa. Głowa widoma tego Kościoła w Rzymie. To ojciec św., następca Piotra św., zastępca P. Jezusa Dalej, na innych posterunkach Biskupi, następcy Apostołów i kapłani, pomocnicy Biskupów w ich pasterskim urzędzie. A wszyscy oni razem: Ojciec św., Biskupi i kapłani z ramienia tu są samego P. Jezusa. Oni dziś pasterzami naszymi. »Jako mnie posłał Ojciec, i Ja was posyłam« (Jan 20. 21), i do nich to powiedział P. Jezus. Posyłam was, abyście w imieniu mojem i mocą moją prowadzili dalej dzieło ludzkiego zbawienia.

Dziwne sprawy Boże! Tu i mądrość i miłość i wszechmoc Jezusowa składają się razem, aby nam tylko zbawienie zapewnić. Mądrość Jego obmyśliła od wieków ten właśnie sposób ku zbawieniu dusz naszych, miłość wykonała go, a wszechmoc ubezpiecza go i utrzymuje na zawsze. A ze strony ludzi jakaż wdzięczność za to dla P. Jezusa? — Któż się nie zadziwi, słysząc to pytanie nieraz: co nam po Kościele? Kto na tem gorzko nie zaboleje, że ci i owi tak się odzywają: stan kapłański dla świata zbyteczny zupełnie. Otóż chciejmy się w nauce dzisiejszej przekonać, ile jest w tem prawdy. Chciejmy się przekonać:

1. że kapłani dla świata koniecznie potrzebni.
2. że dlatego właśnie i cześć im się od nas należy.

I.

Czy kapłani nam naprawdę potrzebni? Zależy to od tego, czy my duszę mamy, czy też nie mamy jej wcale. Bo to jest powołanie, ten jest obowiązek stanu kapłańskiego, duszę naszą ubezpieczyć na wieczność. Czy my jednak mamy duszę? Bo dzisiaj i o to spierać się potrzeba, czy człowiek nie to samo, co zwierzę, czy rzeczywiście człowiek ma duszę.

A ty maszże duszę? duszę nieśmiertelną? A możeś ją w rozpuście twojej zagubił, może ci ją twoja pycha wykradła. Bo dawniej żyjąc po bożemu, nie wątpiłeś o tem; trzymając nisko o sobie, nie wątpiłeś ani na chwilę, że dusza nieśmiertelna żyje w twoim ciele.

Czy masz ty duszę? A jakże myślał o tem twój ojciec, twój dziad i pradziad? Podobno oni w testamencie swoim to położyli, aby za nich doroczne nabożeństwo odprawiać. Na jaką to pamiątkę? Bo wierzyli, że dusza ich, rozłączywszy się z ciałem, żyje jednak w wieczności i potrzebuje ratunku. — Czy masz ty duszę? Dlatego może, żeś spory kawał świata objechał, żeś był w Ameryce i stamtąd powrócił, to i dusza twoja z ciebie uleciała? A może po przeczytaniu jakiejś książki bezbożnej, dusza twoja na ciebie się zagniewała i sromotnie cię opuściła?

Nie dziwujcie się tym pytaniom moim. Czynię to z koniecznej potrzeby. Wszak to rzecz dzisiaj nie nowa, że ten i ów tak się wyraża: jak z konia tak i z człowieka wyjdzie kiedyś para, i koniec wszystkiemu. A jeśli nie wszyscy mówią tak językiem, to wielu twierdzi to samo swem życiem.

W kościele ich nie ujrzysz, na modlitwie nie uświadczysz. Czemu? Bo oni duszy nie mają.

A tymczasem wszystko ci powiada, że ją masz. Choćby to jedno, że wmówić w siebie tego nie możesz, żebyś był bez duszy, już to jedno poświadcza ci, że ją masz niechybnie. A nie od dzisiaj to w siebie wmawiasz, szukasz jeszcze sobie podobnych, którzyby ci to samo mówili, a nie masz jednak w sumieniu spokoju. Tam co chwila ten głos się w tobie odzywa: tyś nie koń przecie, tyś nie muł, ale człowiek, stworzenie rozumne. I głos ten zawsze to na pamięć ci przywodzi, żeś ty Boga obrazem, że masz i duszę w sobie nieśmiertelną. I masz ją, choćbyś sobie tego może i nie życzył, bo ta dusza twoja zawadza ci jednak w twojej rozpuście, w bezbożnem życiu twojem, przypominając ci wieczność. Ale jak niepodobna słońce stracić z nieba, wołając: słoneczka niema, tak i duszy z ciała nie wygonisz, powiadając sobie: duszy ja nie mam, duszy wcale niema.

A skoro Pan Bóg takim już stworzył człowieka, że mu dał duszę nieśmiertelną, to trzeba o niej coś radzić, trzeba ją mieć koniecznie w opiece, trzeba zaspokajać jej potrzeby duchowne. Bo i dusza ma potrzeby swoje, bo ona żyje, a umarła nie jest. Żyje, bo myśli, bo ma swoje pragnienia, bo co chwila czegoś pożąda. I dopóki tej żądzy swojej nie zaspokoi, dopóki nie nasyci swojego pragnienia, nieszczęśliwą się czuje, cała w smutku tonie. Podobnie jak i ciało żywe, jeśli nie ma czem głodu zaspokoić, pokryć swej nagości, biada i narzeka na niedolę swoją.

A wiesz ty, które pragnienie w duszy naszej przeważa? czego ona najwięcej pożąda? — Stać się Bogu swojemu podobną. To żądza jej wrodzona, z tem pragnieniem na dnie serca swego wyszła już ona z ręki P. Boga. I dobrze, że w duszy naszej to się uczucie gorące odzywa, inaczej bowiem człowiek stałby się wnet zwierzętom podobnym. Chyba postawą ciała różniłby się od nich. Bez tego pragnienia dusza nawet by duszą nie była. Gdyby jej wystarczał pokarm tylko i napój i pościel wygodna, to czemże by się wtedy różniła od ciała? A teraz, że pragnie Boże podobieństwo wycisnąć na sobie, dusza nasza wysoko ponad tę ziemię się wznosi, aż do nieba sięga, do Boga samego, i chce być Jego wiernym obrazem. Chce i pragnie te słowa Jezusowe na sobie wykonać: »Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest« (Mat. 6. 48). A pragnienie to jakże nas ono uzacnia i uszlachetnia! Uzacnia myśli nasze, uszlachetnia serca nasze i życie całe. Ono to człowieka czyni prawdziwie człowiekiem.

Któż to jednak ma sprawić? Kto duszę swą ma Bogu uczynić podobną? Kto ma wyrzucić z jej łona wszystkie złe skłonności, które ją szpecą i psują, i obraz Boży w niej zacierają? To już tylko w mocy kapłana. Bo nie powiesz, że jakiś tam rzemieślnik zdolnym jest do tego, albo urzędnik albo jaki gazeciarz. Ci wszyscy mogą cię w sprawach doczesnych dobrze zaspokoić, ale twoim potrzebom duchownym nic nie poradzą. To już tylko w mocy kapłana. Z ewangelią w ręce, ze słowem Bożem na ustach stanie on przed tobą, jako Chrystusowy namiestnik, i od grzechu odciągnie, a do cnoty zachęci, i tak podobieństwo Boże na tobie wyciśnie. A słowo Boże tylko w ustach kapłana takie skuteczne, że i największych grzeszników do Boga przywodzi, i duszom ich przywraca podobieństwo Boże.

Bo cóż, myślisz, odmieniło świat cały? co pokruszyło bożki pogańskie? co ludzi nauczyło cnoty miłosierdzia, czystości, posłuszeństwa, cierpliwości? Właśnie słowo Boże. Skąpiec dla ubogiego otwiera swe serce i hojną go darzy jałmużną, bo słyszy: »Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią« (Mat. 5 7.). Niejeden porzuca dom swój i najdroższych swoich, a do pogan spieszy, aby im opowiadać Chrystusa, bo słyszy: »Kto mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech« (Mat. 10. 32.). Drzwi domu chrześcijańskiego otwierają się chętnie dla ubogiej sieroty, bo powiedziano: »ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje« (Mat. 18. 5.). Przy łożu chorego dniem i nocą uboga czuwa zakonnica, bo wie o tem, co napisano: »Byłem chorym, a nawiedziliście mnie« (Mat. 25. 36.). Nieprzyjaciel przebacza nieprzyjacielowi z serca wszelakie urazy na te słowa Jezusowe: »Odpuśćcie, a będzie wam odpuszczono« (Łuk. 6. 37.). Tak oto słowo Boże odnawia dusze nasze i czyni je podobnemi Bogu. Ale moc taką ma słowo Boże tylko w ustach kapłana, bo jego tylko P. Jezus z tem poleceniem wysyła: Idąc, opowiadaj ewangelią wszemu stworzeniu. I w mowie jego dlatego tyle kryje się siły, że on od Chrystusa wysłany. — Słyszysz, jakto kapłan mocą słów Jezusowych, które ci ogłasza, duszę twą Bogu czyni podobną? To jakże, jestże ci potrzebny?

A kiedy grzech sumienie twoje obciąży, kiedy ku niebu nie śmiesz i spoglądnąć, bo wiesz, że zagniewane na ciebie, któż naonczas z Bogiem cię pojedna? Bo wierzysz przecie, że człowiek może przeciw Bogu zawinić, że może zgrzeszyć i nieraz grzeszy naprawdę. Wszak i dziecko twoje staje się nieraz winnem wobec ciebie, a tyś dzieckiem Boga, i masz względem Niego pewne obowiązki. Nie wypełnisz ich, już grzeszysz, łamiesz przykazania Jego, a grzeszysz. Któż cię ma od tego grzechu rozwiązać, kto z Bogiem pojednać? Kto przywróci wtedy na duszy twej wierny obraz Boży? Żaden gazeciarz tego nie dokaże, ba nawet i król żaden. To znów może tylko kapłan uczynić. Dziwisz się temu, skąd mu ta moc przedziwna? Dziwuj się raczej miłości Jezusowej, że chciał moc takową pozostawić ludziom ku naszemu zbawieniu. »Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone« (Jan 20. 23.), powiedział P. Jezus, i odtąd kapłani obdarzeni mocą Jezusową z grzechów naszych nas rozwiązują, i tak obraz Boży nam przywracają.

Oto, jak spełniają kapłani gorące pragnienie twej duszy. Bo nad wszystko dusza twoja tego pożąda: podobną być Bogu. Wtedy dopiero ona szczęśliwa, dopiero wtedy śpiewa z Psalmistą: »Rozweselą się i rozradują się w Tobie, będę śpiewał imieniowi Twemu, Najwyższy« (9. 3.). A tego dokonuje w duszy twej kapłan jedynie, kiedy ci słowo Boże głosi, kiedy cię rozwiązuje z twych grzechów. O jakiżeś dobry, Jezu nasz, żeś pośród nas umieścił kapłanów!

Ale jeszcze jedno. Zegar życia twego ostatnią ci wybija godzinę. Śmierć już stanęła przy tobie. Chwila to groźna, poważna. Świat powiada ci wtedy: bywaj mi zdrowy, a wieczność, wyciągając ręce swe ku tobie, powiada: witam cię, odtąd już do mnie należysz. Chwila to poważna, bo do wieczności dwie prowadzą bramy. Napis na jednej: »Pójdźcie błogosławieni«, na drugiej: »Idźcie odemnie przeklęci«. Niechaj ta druga brama zostanie dla ciebie na zawsze zamkniętą. Któż ci jednak pierwszą otworzy? kto zaprowadzi w poczet Błogosławionych? Żaden gazeciarz i tego też nie dokaże. Ale wnet kapłan staje przy tobie. Cóż on ci przynosi! Patrz, w rękach jego klucze królestwa niebieskiego. Tymi kluczami on ci niebo otworzy, byleś dobrze korzystał z tych darów, które ci przynosi. Dary te, to Pokuta, a więc odpuszczenie grzechów, to Ciało i Krew Pańska, to Olej święty. Dary to nieba, od Jezusa przyniesione na ziemię. One ci zadatkiem żywota wiecznego.

Na poły obumarłem okiem spoglądnij teraz dokoła. Spojrzyj na chatę swą, na dobytek. Cóż one ci mówią? My już nie twoje, rychło już inny nas posiędzie. Spojrzyj na tę odzież twoją, wytworną i bogatą może. A cóż ci ona powiada? za chwilę kogo innego ja przyodzieję, dla ciebie — te stare łachy wystarczą. Oglądnij się za żoną, za dziećmi. Płaczą może, a może obojętnie wyczekują końca twojego. Ale ta żona, te dzieci tyle ci grzechów naraz przywodzą na pamięć. Dzieci źle wychowane, a żona z urazą w sercu ku tobie. Jakże to wszystko cię dręczy! I tak w tej chwili ostatniej wszystko ci wypowiada służbę, przeciwko tobie się zwraca. Z tąd żadnej ci pociechy, chyba ucisk tylko i udręczenie. Jedna wtedy przy tobie pociecha, jeden przyjaciel życzliwy, który cię z tej ziemi do raju szczęścia wiecznego

pragnie zaprowadzić. To kapłan Chrystusowy Jego słowa balsamem dla serca twojego, pociechą, nadzieją twej duszy. Powie: odpuszczając się grzechy twoje; powie: Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy twojej do żywota wiecznego; pomaże Olejem świętym, a wtedy ty spokojnie ku wieczności zwrócisz oczy twoje, ku Bogu serce twe podniesiesz spokojnie. I wymówisz te słowa: Jezus, Marya z taką słodyczą, jak nigdy za życia. I z temi imionami na ustach pójdziesz do wieczności, aby tam Jezusa i Maryę na zawsze uwielbiać.

Oto usługi, jakie duszy twojej kapłan oddaje. On to przez czas żywota utrzymuje w duszy twej podobieństwo Boże, on ją i do raju wiecznego szczęścia wprowadza. To jakże, czy kapłani są jako światu potrzebni? czy może jedzą chleb daremnie? czy zawadzają może na tym Bożym świecie? A tak ci stan kapłański przedstawiają pisemka przeróżne, a ty je nawet z rozkoszą czytujesz. A oto bez nich dusza twoja to jak ta ptaszyna bez gniazdka, jak ta sierotka bez matki — opuszczona, samotna, błąkałaby się po różnych manowcach, a na ostatku wpadłaby koniecznie w przepaść zguby wieczystej.

Cóż Ci więc Panie oddamy za wszystko, coś nam uczynił? Jak się odpłacimy, żeś nam na swoje miejsce zostawił kapłanów, którzy dusze nasze czynią podobnemi Tobie, i z Tobą nas łączą na wieki?

II.

Jak Ci się Panie odpłacimy za to? Nie inaczej, tylko cześć powinną oddając kapłanom.

Św. Paweł mówi: »Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godnymi podwójnej czci, a najwięcej, którzy pracują w słowie i w nauce« (I. Tym. 5. 17.). Ten Apostoł narodów aż podwójną cześć przykazuje oddawać kapłanom. Czemuż tak? najpierw za ich prace około zbawienia naszego, a potem dla tej godności jaką tu piastują. Bo kapłan, to sługa Chrystusowy, to szafarz Bożych tajemnic. »Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych, i szafarzach tajemnic Bożych« (I. Kor. 4. 1.). Patrząc na nas, zwykłego tylko widzicie człowieka, powiada ten Apostoł, pamiętajcie jednak, że w nas się Chrystus ukrywa, że i moc Jego przebywa w nas. »My miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy« (II. Kor. 5. 20.).

Św. Augustyn zastanawiając się nad tem, powiada. »Spojrzyj na godność kapłańską. Na ziemi się ona znajduje, ale urzędem swoim sięga aż do nieba. Bo żaden człowiek, żaden anioł ani archanioł, żadne też inne stworzenie ani moc, ale sam Duch św. urząd ten zaprowadził i postanowił, aby ci, którzy są jeszcze na ziemi w ciele, sprawowali posługi anielskie«. I woła: »O kapłanie, na jakąż ty cześć zasługujesz sobie«!

Ale i P. Jezus nie przepomniał tego, aby nam cześć i szacunek dla kapłanów przykazać. »Kto was słucha, mnie słucha« (Łuk. 10. 16.), mówi On do Apostołów i następców ich. Nie inaczej to przyjmę, kiedy was ludzie słuchać będą, a więc i czcić i szanować, jeno jako cześć i szacunek i posłuszeństwo mnie okazane. Taki jest Jezusowy rozkaz. A cóż się dzieje tymczasem? Gdzież ten szacunek stanowi kapłańskiemu należny?

»Nie jestci uczeń nad mistrza« (Łuk. 6. 40.). »Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą« (Jan 15. 20.), mówi P. Jezus. I tak jest od początku do dzisiaj. Ale dawne prześladowania do dzisiejszych w niczem niepodobne. Bo któżto niegdyś wrogiem był Kościoła i sług jego kapłanów? żydzi, poganie i odszczepieńcy. Sami nieprzyjaciele jego. Nic w tem dziwnego, bo wilki zawsze napadają na owce. Dziś jednak własne dzieci ranią serce swej matki. Dziś sami chrześcijanie, katolicy, podnoszą pięści swe przeciwko kapłanom, wołając: ukrzyżuj. Za co? że duchownym swym dzieciom łamią chleb słowa Bożego, że zdejmują z nich kajdany niewoli czartowskiej, że ich karmią Ciałem i Krwią Pańską, że codzień zanoszą za nich Ofiarę Mszy św., i modły swe przed oblicze Boże. Ale to wszystko dla wielu nie ma dziś znaczenia.

I chciej im przypomnieć te słowa Jezusowe: »Kto was słucha mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi«, a daremnie to czynisz. Słowo gazeciarskie poważniejsze dziś od słowa samego Zbawiciela. Powiedz im, co mówi Duch św.: »Czcij Boga ze wszystkiej duszy twojej, i czcij kapłany Jego« (Ekkl. 7. 33.), a oni szyderczym na to gotowi odpowiedzieć uśmiechem.

»Staliśmy się dziwowiskiem świata i aniołom i ludziom« (I. kor. 4. 9). Tak, poniewierką, widowiskiem dawniej niewidzianem staliśmy się dziś wobec świata, wobec piekła, wobec odszczepieńców i żydów. Bo u nich inaczej. Tam luter poważa pastora swojego, a żyd swego rabina, a katolicy w pismach swych i w mowach ze czci wszelakiej obierają sługi ołtarza Chrystusowego. A pisma te czytają jednak synowie Kościoła, a mowom tym chrześcijanie przysłuchują się radzi, i nie mało się cieszą, że suknia kapłańska obrzucona tam błotem. Bo jeden lub drugi kapłan niegodny nie daje ci prawa, abyś już pluł na twarze wszystkich. I między 12 Apostołami znalazł się Judasz. Czy dlatego i na resztę Apostołów pluniesz może z pogardą? A zresztą i złym kapłanem pogardzać się nie godzi, bo i taki miasto Chrystusa poselstwo sprawuje.

Prorok Jeremiasz nad zburzoną Jerozolimą niegdyś gorzkie łzy wylewał. Takby i dziś zapłakać gorzko nad zburzoną u wielu chrześcian powagą stanu kapłańskiego. Ale, zła to wróżba, bardzo zła, na dziś i na przyszłość. Bo ja tak sądzę, że Bóg nie pozwoli bezkarnie z siebie się urągać. »Albożnie wiecie, — mówi św. Chryzostom — że czcząc kapłana, czcimy tak Boga samego«? Więc na odwrót: znieważając kapłana, tem samem znieważamy i Boga. Ale Bóg nie da z siebie długo bezkarnie urągać.

I dzieci wyrodne, które znieważają swoich rodziców, karze Bóg surowo. Ażali tego codzień nie widzisz, albo nie doświadczasz może i na samym sobie? To cóż sądzisz, że tenże Bóg bezkarnie ci te twoje poniewierki stanu kapłańskiego przepuści? Ale nie na wiatr powiedział P. Jezus: »Kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mię posłał« (Łuk. 10. 16.).

Dobry nasz Pasterzu, Chryste Jezu nasz, Tyś nas kapłanów swoimi nazwał przyjaciółmi, a oto patrz, jak tym przyjaciołom Twoim urągają dziś wyrodne Twe dzieci. A oto słuchaj, jak przeciwko nim ostrzą swe języki i jadem złości swojej ich obrzucają. Ale my, pośród obelg przeróżnych, do Ciebie, wiszącego na krzyżu, zwracamy oczy swe, i z Tobą razem błagamy. »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią« (Łuk. 23. 34.). Amen. *Ks. W. P.*

Po Wielkim Poście.

Kraj nasz dzięki gorliwości swych biskupów i swych kapłanów, zaczyna już stawać na równi z katolickim Zachodem w rozwoju religijnego ruchu. Niedawno brakło nam zupełnie katolickiej prasy, obecnie mamy ją, mamy dobrą i odpowiadającą wszystkim potrzebom. inteligencyi, robotników miejskich i wiejskiego ludu, a wzrost i wpływ katolickiego uświadomienia tak jest znaczny, że wszystkie pisma nienależące do radykalnej opozycyi, starają się bez wyjątku prawie do kierunku i nastroju prasy katolickiej zbliżyć i za organa katolickie uchodzić, rozumiejąc słusznie, że ten kierunek najwięcej dziś wśród publiczności znajduje, oddźwięku. Stowarzyszeń katolickich do niedawna nie było w Galicyi

wcale, oprócz kilku konferencyi św. Wincentego, obecnie każde już bodaj większe miasteczko ma swoją *Przyjaźń* lub *Gwiazdę* katolicką, a obok nich powstają katolickie Czytelnie i inne ogniska porozumienia się i pracy wspólnej na gruncie katolickim. Przed paroma dziesiątkami lat misye i rekolekcye były zjawiskiem nadzwyczajnem i sporadycznie pojawiającem się. Piszący te słowa pamięta dobrze jakie komentarze i niechęci wywołały wśród krakowskiej inteligencyi pierwsze rekolekcye dla niej przeznaczone przed paroma dziesiątkami lat przez OO. Jezuitów u św. Barbary, niemniej i opozycyę, z jaką spotkała się nietylko ze strony świeckiej ale i ze strony duchownych, misya ludowa w tym też czasie urządzona przez jednego z proboszczów krakowskiej dyecezyi po objęciu przezeń rządów parafii. Dziś jest inaczej. Galicya przeoraną została misyami, rekolekcye należą do koniecznych niemal potrzeb duchownych społeczeństwa i jeżeli pod innemi względami duszpasterstwo u nas nie może stanąć na równi z duszpasterstwem w większej części katolickich krajów, to niewątpliwie mało w którym innym kraju misye i rekolekcye są tak licznie i tak porządnie zorganizowane.

Jeżeli jednak gdzieindziej te ćwiczenia pobożne są okrasą i dodatkiem do pracy parafialnej, u nas niejednokrotnie pracę tę muszą one uzupełniać i stanowić jej integralną część. — Zwłaszcza w Galicyi wschodniej, przy oddaleniach wielu wiosek od kościoła, przy nieregularnej frekwencyi szkół i niedostatecznej, nieraz całkiem brakującej nauce katechizmu misyonarz musi wiele razy zastępować i uzupełniać katechetę i proboszcza, a to pracy jego odrębne jeszcze nadaje znaczenie. I dlatego to missye i rekolekcye są w naszym kraju ważniejsze i bardziej niezbędne niż w innych. Dlatego też także chcielibyśmy widzieć je w najbardziej praktyczny sposób zorganizowane i szerszym jeszcze niż dotąd cieszące się rozwojem.

Co do misyi niezmiernie korzystnym dla nich jest ich unormowanie i kierownictwo przez naszą dyecezyalną władzę. Zapewnia to temu nadzwyczajnemu duszpasterstwu jednolitość, regularność i równy podział pracy po wszystkich parafiach, a równocześnie przygotowuje lud do wizyt biskupich i połączonych z niemi łask duchownych. Pragnęlibyśmy widzieć podobnąż organizacyę i jednolite kierownictwo co do rekolekcyi. Co do tej organizacyi zaś, nastręczają nam się niektóre uwagi.

Zdaje się nam przedewszystkiem rzeczą niezbędną stałe unormowanie odstępów, w jakich te ćwiczenia mają się odbywać. We Lwowie np. przez długie lata nie mieliśmy wcale misyi, tak samo i w Krakowie. Odbycie naraz kilka misyi i tu, i tam było wskazanem dlatego, aby rozdzielić masy ludu, głodnego słowa Bożego i zapobiec natłokowi. Ale to samo zarządzenie okazało dowodnie, że w zwykłych warunkach po kilka misyi ludowych odbywać się u nas nie może nawet w obu stolicach kraju: za mało mają słuchaczy. — W z. r. tłum cisnął się do św. M. Magdaleny i Bernardynów, w innych kościołach liczba słuchaczy i penitentów nie zawsze odpowiadała gorliwości i wymowie misyonarzy. W r. bieżącym na pewnych tylko naukach wieczorem kościoły były zapełnione, na innych bywało dość luźno. Wobec tego wskazanem byłoby może, aby misyi bywało mniej naraz w jednem miejscu, ale aby bywały regularnie. We Lwowie i Krakowie np. obok rekolekcyi parafialnych przydałaby się bardzo coroczna wielkopostna misya dla całego miasta w jednym z największych, w śródmieściu położonych kościołów; oprócz tego i równocześnie z tamtą co drugi rok np. mogłaby się odbywać misya parafialna na jednem z przedmieść. Ludność Zwierzyńca, Kazimierza i Czarnej Wsi, Gródeckiego, Żółkiewskiego, Łyczakowa nie mogłaby podążyć do środka miasta na wszystkie nauki misyjne: dać jej możność słuchania tych nauk bliżej, przypuśćmy co 6 lub 8 lat byłoby dobrodziejstwem niemałem. Że zaś tak częsty oznaczamy termin zamiast przyjętego dla wiejskich parafii dziesięcioletniego, tłumaczy się z jednej strony falowaniem i niestałością ludności miejskiej, z drugiej — większemi daleko niebezpieczeństwami, jakie pobyt w mieście przedstawia dla wiary i moralności ludu.

Z tych samych powodów uważalibyśmy pożądanem odbywanie misyi ludowych w ważniejszych miastach prowincyonalnych, jak Przemyśl, Tarnów, Stanisławów, Tarnopol, Kołomyja, co dwa lata, w innych zaś drugorzędnych miastach prowincyonalnych — co trzy lub cztery. Rekolekcye coroczne nie potrafią misyi zastąpić; są zbyt krótkie, zbyt ciasny mają zakres i na szersze warstwy ludowe tak nie działają jak misye. Z tych też powodów unormowanie częstszego a regularnego odbywania tych ostatnich po miastach wraz z ustanowieniem dziesięcioletniego terminu dla wiejskich parafii zdaje się nam niezbędnem.

Przy misyach w rozleglejszych parafiach zdaje się nam niezmiernie praktycznym system synów św. Wincentego odbywania trzydniówek misyjnych w wioskach do parafii należących a od kościoła odległych, jako przygotowania do bezpośrednio potem następującej właściwej misyi parafialnej. W ten sposób tylko można grunt przysposobić należycie, a nieraz i lud w ogóle dla misyi zjednać; wiadomo bowiem jak nieraz małe owoce bywają tych ćwiczeń po wsiach filialnych, jeśli praca misyjna ograniczy się na samym tylko parafialnym kościele.

Doroczne rekolekcye parafialne powinnyby się odbywać w każdej parafii bez wyjątku. Jest to trudne tak długo dopóki monopol w tym względzie pozostawi kler świecki zgromadzeniom zakonnym, a sam do tej roboty się nie weźmie. Sprowadzić na trzy dni obcego księdza dla żadnego z proboszczów nie będzie zbyt uciążliwem; każdy też, choćby parafialną czy szkolną pracą obarczony kapłan na tak krótki czas potrafi się uwolnić i pośpieszyć z pomocą. Obok przypomnienia poruszających zawsze najtwardsze serca rzeczy ostatecznych, oraz przygotowania do wielkanocnej spowiedzi miałyby takie rekolekcye i tę dodatnią stronę, że dałyby możność różnym parafialnym Nikodemom wyspowiadania się przed obcym i nieznanym księdzem, wiadomo zaś jaką przeszkodą dla wielu osób bywa pod tym względem fałszywy wstyd i wstręt do wyznania grzechów przed znanym dobrze duszpasterzem.

Wielce praktyczną rzeczą byłoby przytem takie urządzenie rekolekcyjnych nauk, aby spowiedź mogła się odbywać w ciągu dwóch dni, a nie w jednym. Zapobiegłoby to zbytniemu natłokowi i ułatwiłoby zarówno odbycie powinności ludowi jak pracę spowiednikom. Skupiając temata takie, jak grzech, śmierć, sąd, piekło, niemniej jak naukę o warunkach pokuty i rachunek sumienia na dwa pierwsze dni i poranek trzeciego, miałby kaznodzieja na ostatnie półtora dnia szereg tematów nader praktycznych, a dających się rozwinąć po odbytej już spowiedzi, np. o poprawie życia, o zadośćuczynieniu, o dwóch sztandarach, o Eucharystyi. Że przytem

zamiast jednej generalnej komunii przystępowanoby do Sakr. Ołtarza przez dwa dni częściami, uważalibyśmy raczej za korzyść. Przy rekolekcyach dla stowarzyszeń, dla pojedynczych stanów i wogóle zresztą dla inteligencyi, komunia generalna jest niewątpliwie wskazaną; nie przy rekolekcyach parafialnych, gdy sama jej długość nieraz ludzi pracy, urzędników, panie, od wzięcia w niej udziału odstrasza.

Jakkolwiek pod tym względem zdania są podzielone, jesteśmy, powiemy to otwarcie, gorącemi zwolennikami osobnych corocznych rekolekcyi dla inteligencyi we wszystkich trochę większych miasteczkach. Oczywiście nie dlatego, abyśmy chcieli robić w świątyni Pańskiej jakąś różnicę pomiędzy surdutem a siermięgą. Tylko — jeśli *Sacramenta sunt propter homines* — toć i Słowo Boże tem bardziej stosować się musi do potrzeb, a choćby poniekąd i do słabości człowieka nie w kompromisach z błędem i w ustępstwie dla fałszu, tylko w użyciu wszelkich słusznych środków, aby do słuchania prawd Bożych każdego pociągnąć. Owóż niedobrze że tak jest, ale tak jest niewątpliwie, że przeciętny urzędnik, lekarz, szlachcic wiejski nie przyjdzie, a przynajmniej nie przyjdzie regularnie na rekolekcye ludowe. Powtóre inteligencya ma tyle specyalnych swoich grzechów i zboczeń, że w rachunku sumienia dla ogółu przeznaczonym, nie dadzą się nieraz poruszyć i rozwinąć, na to zaś, aby je rozwinąć w należyty sposób i do przekonania tych panów i pań trafić, potrzeba przemawiać ich językiem, uwzględniać ich specyalne przesądy, pokusy, warunki wychowania i życia. Wreszcie gdzie proboszcz ma wpływ, a parę wybitniejszych w mieście osób go wspiera, zwłaszcza z pomiędzy różnych »naczelników«, możliwą jest i zbawienną pewna ewidencya przy przyjmowaniu św. Sakramentów — co jednak przy ludowych rekolekcyach osiągnąć się nie da.

W końcu niech nam będzie wolno wyrazić życzenie, odpowiadające co prawda bardziej duchowi ewangelii i obowiązkom kapłańskim, niż ludzkim słabostkom; niech praca misyjna będzie u nas bezimienna i bezosobista. Słuszną zupełnie jest rzeczą ogłosić, że tu lub tam odbyła się misya pod kierunkiem Ojców z tego lub innego Zgromadzenia — ale wymieniać ich po nazwisku, ale obsypywać ich drukowanymi komplementami, ale reklamować po gazetach ich pracę i suknię — to doprawdy znaczy odebrać im część ich zasługi, a u czytelników zamiast zbudowania, wywołać nieraz uśmiech politowania nad miłością własną, objawiającą się w tak niewłaściwym miejscu i sposobie. Rozumiemy, że się donosi o kazaniach jakiegoś wybitnego, a choćby tylko bardziej w danem mieście znanego kierownika rekolekcyi; ale co, pytamy, przybędzie światu, Kościołowi i Bogu z wyliczenia na kilkudziesięciu wierszach druku, że Ojciec X. miał rekolekcye dla tej wydziałowej szkoły, a Ojciec Y, dla tamtego zakładu czy stowarzyszenia, skoro nazwiska te są dla czytelników obce, albo jeśli znane, powtarzają się raz po raz i skoro naprawdę wartość im nadaje sama tylko chwała i zasługa zgromadzenia, do którego należą. My sami, zdając sprawę w Gazecie z tak licznych Bogu dzięki wielkopostnych misyi i rekolekcyi we Lwowie, wymieniliśmy parę nazwisk najgłośniejszych w naszem mieście kaznodziei — nie przyszłoby nam na myśl dawać katalog tych wszystkich, którzy temi pobożnemi ćwiczeniami kierowali we wszystkich kościołach, zakładach, stowarzyszeniach; gdybyśmy już jednak mieli to robić, uważalibyśmy za obowiązek podać ich wszystkich razem, dlaczegoż bowiem jedno zgromadzenie miałoby mieć pod tym względem prym nad innemi? Przekonani jesteśmy, że wszyscy tegoroczni kaznodzieje i wszystkie zgromadzenia, do których należą, myślą tak samo, bo przecież wierni słudzy Chrystusa »cichego i pokornego serca« nie mogą chyba myśleć inaczej. Tem bardziej jednak byłoby pożądane, aby powstrzymać nieroztropnych świeckich przyjaciół, szkodzących i jednostkom i całym pojedyńczym zgromadzeniom przez umieszczanie takich reklam, jak notatka drukowana w jednem z pism tutejszych w sam Wielki Piątek, w dzień żałoby i korzenia się w prochu chrześcian przed Zbawicielem, umierającym na krzyżu, a zawierająca obok kilku szczegółów zaczerpniętych od nas, cały szereg nazwisk kaznodziei jednego z najzacniejszych i najgorliwszych naszych zgromadzeń.

Pytamy: *cui bono?* Czy ma to służyć za dowód pracowitości i zasługi zakonu? Ależ chyba o jednej i drugiej nikt rozsądny i uczciwy nie może powątpiewać i nie chylić przed niemi czoła. Czy ma sprawić przyjemność »wydrukowanym«? Ależ ci chyba za wysoko duchem stoją, aby ich o podobną małostkę godziło się posądzać. Więc pocóż? Czy nie wystarcza to, co robią OO. Redemptoryści, ograniczający się do drukowania co roku wykazu odbytych przez się misyi, rekolekcyi, nauk i udzielonych Sakramentów? I czy nie więcej łaski i błogosławieństwa Bożego przynieść może praca cichsza, kryjąca się przed rozgłosem, jaką się odznaczają niektóre z naszych zgromadzeń? Ale powtarzamy raz jeszcze: żadnego zgromadzenia nie można czynić odpowiedzialnem za nieszczęśliwe, z jego własnym duchem i dobrem sprzeczne przysługi oddawane mu przez niezręcznych przyjaciół. Tylko: czy na tych przyjaciół nie można znaleść zaradczego środka? Jeden z najznakomitszych polskich zakonników, będąc prowincyałem, uprosił redakcyę pewnego pisma, zarzucanego zwłaszcza w poście podobnemi reklamami, aby ich nigdy i pod żadnym warunkiem nie umieszczała, o ile się będą odnosiły do jego zakonnych braci. Nie możnaby było go naśladować i pamiętać, ze chwała Boża może być i powinna być pomnażana nie przez niektórych ale przez wszystkich, i że o wartości pracy duchownej nie stanowi przynależność do tego specyalnie zakonu, czy w ogóle do zakonu, jak nie stanowi przynależność świeckiego kapłana do tej lub owej dyecezyi, ale łaska Boża i współdziałanie z nią własne? Cóż mówi św. Paweł? *„Quid est Apollo, quid vero Paulus? Ministri eius cui credidistis... Ego plantavi, Apollo rigavit, sed Deus incrementum dedit“*.

Decyzye kongregacyi.

W sprawie beatyfikacyi bliżej nas obchodzącej Wiel. Matki Zofii Barat, której życiorys piękny przed laty kilkunastu wydał O Załęski T. J. mamy do zanotowania ważny jeden krok naprzód. Oto załatwiono się już z pierwszemi przedwstępnemi pracami co do warunków ogólnych wymaganych przy beatyfikacyi, zbadano świadectwa i niebawem rozpocznie się właściwy proces beatyfikacyjny.

Mamy nadzieję, że zasłużona założycielka Zgromadzenia Siostr Sercanek, niedługo stanie się przedmiotem czci wiernych. *(Acta S. Sedis, 1898).*

Nachylanie głowy przy wymawianiu imion Świętych. Rubryka, przepisująca pochylenie głowy przy wymawianiu imion P. Jezusa i Świętych Pańskich obowiązuje tylko wtedy,

gdy też imiona przychodzą w samym tekscie lekcyi świętej. Nie pochyla się zatem głowy n. p. w uroczystości św. Mateusza Ewangelisty zaraz przy początku ewangelii tego święta, która się rozpoczyna od słów: *Lectio S. Evangelii secundum Mathaeum.* Podobnież nie należy czynić inklinacyi przy czytaniu i wymawianiu Najśw. Imienia Jezus w podobnych n. p. połączeniach: »*Beata Maria Anna a Jesu*«; albo przy: *Sanctus Aloisius e Societate Jesu.*

Nadto imię, przy którem obowiązani jesteśmy do pochylenia głowy, musi być imieniem własnem, a nie wystarcza wspólna tylko lub ogólna nazwa. Zatem przy wyrazach: Zbawiciel (Redemptor, Salvator), jak również przy słowie: Ojciec, Syn, Duch św. o ile one wymiają się osobno przytaczane, (więc nie w doksologii: *Gloria Patri etc.*) nie należy czynić inklinacyi. *(Ephemerid. liturg. 1899 nr. 1).*

Organy milczą w czasie prefacyi. Bywało u nas zwyczajem, że gdzieniegdzie organista akompaniował księdzu spiewającemu *prefacyę* i »*Pater noster*«. Ostatnia decyzya Kongregacyi powołując się na rubryki ceremoniału, zaznacza stanowczo, iż zwyczaj podobny nie odpowiada myśli Kościoła i powinien być usuniętym. *(Acta S. Sedis, Februar 1899).*

Obostrzenia co do święceń kandydatów kapłańskich, szczególniej z Polski. Smutne zajścia, jakich powodem stali się w ostatnich latach polscy niektórzy kapłani w północnej Ameryce, skłoniły Kongregacyę de Propaganda Fide i jej prefekta, JEm. Kard. Ledóchowskiego, iż poprosił Ojca św. o instrukcyę osobną dla włoskich biskupów, by tak łatwo do święceń nie przypuszczali obcokrajowców »*iuvenes exteros, polonos praesertim*« bez dokumentów i listów polecających właściwego Ordynaryatu Biskupiego, tem mniej by takowych kandydatów bez zezwolenia Kongregacyi na własną rękę nie polecali biskupom Ameryki. Niestety, jak owoce pokazały, niektórzy z tych smutnych odstępców i »niezależnych« we Włoszech byli wyświęceni i z chlubnemi rekomendacyami wyprawieni do Ameryki.

Bibliografia.

X. Dr. Franciszek Gabryl, *System filozofii, Logika formalna.* Kraków 1899, str. 315.

Mało, zbyt mało pośród nas pracowników na filozoficznem polu. W Anglii, Francyi i Niemczech każdy tydzień przynosi jakieś poważniejsze z tego zakresu dzieło, u nas trzeba na nie czekać całymi miesiącami, jeżeli nie latami. Najwięcej jeszcze mamy tłómaczeń, w czem prym dzierży Warszawa — ale pożal się Boże takich przekładów! Niedawno przyniesiono mi z księgarni dwa grube tomy: była to psychologia, przetłómaczona z angielskiego przez jednego z warszawskich filozofów. Właśnie siedziałem w towarzystwie kilku kolegów przy stole; jeden z nich wziął przyniesione książki do ręki i zaczął je czytać na kilku miejscach: niestety, choć posiadał uniwersyteckie wykształcenie i lubi ścisłość w myśleniu, nic nie mógł zrozumieć. Zniecierpliwiony zaczął odczytywać te same ustępy swym towarzyszom, ale i ci myśli autora odgadnąć nie umieli. Powtarzano każde miejsce kilka razy, lecz zawsze daremnie. Po kilku bezskutecznych próbach, zakończono oczywiście lekturę, a zakończono pytaniami do mnie zwróconemi: Co warta filozofia, której nie można zrozumieć? Czy i ten system którego ty się trzymasz, jest tak ciemnym, tak bezmyślnym? Czy nie lepiej zająć się czem innem, zamiast pisać czy tłómaczyć książki, które nie mogą kształcić, które chyba rozum zabijają? — Niezawodnie, — pomyślałem — w tych pytaniach zdrowego rozsądku jest wiele racyi; kto wie, czy nie szkoda zdolności, czasu papieru..

Lecz właśnie z tem większą przyjemnością wita się książkę, która posiada istotną wartość naukową, z której można się czegoś, a nawet wiele nauczyć. Taką jest bezsprzecznie leżąca przed nami »Logika formalna« X. D-ra Gabryla. Młody profesor Uniwersytetu Jagielońskiego dał się już poznać dwiema wcale udatnemi pracami p. n.; »Nieśmiertelność duszy ludzkiej« i »O kategoryach Arystotelesa«. Obecnie po kilku latach wykładów, zapowiada ogłoszenie zupełnego »Systemu filozofii«, którego wydana Logika stanowi tom pierwszy; będzie to u nas jedyna w swoim rodzaju praca, obejmująca, całokształt filozofii. Sądząc z tomu, który wyszedł, można mieć nadzieję, że system stanie się dziełem iście pomnikowem.

Autor nie należy oczywiście do tych, którzy, zaślepieni w swym własnym rozumie, a lekceważąc mozolną pracę wieków, występują z nowymi systemami filozoficznymi; wie on bowiem dobrze, że takie systemy są pod wielu względami podobne do baniek mydlanych: błyszczą zazwyczaj nadętą, a zmienną formą — w treści są mdłe i puste — i nikną, zaledwie powstały, nie zostawiając po sobie żadnego śladu. X. Gabryl oparł się na systemie, nakreślonym w ogólnych konturach ręką nieśmiertelnego Arystotelesa, rozwiniętym genialnym rozumem św. Tomasza z Akwinu, roztrząsanym przez tysiące Perypatetyków i Scholastyków od dwudziestu z okładem wieków. Taki wypróbowany system może śmiało patrzeć w przyszłość: wszystkie dzisiejsze wyglądają wobec niego jak karły przy olbrzymie. I stąd praca, o której mówimy, ma zapewnioną i wartość i trwałość.

Książka przedstawia się korzystnie pod każdym względem. Autor, określiwszy trafnie pojęcie filozofii, wogóle, a potem logiki, tudzież naszkicowawszy dzieje ostatniej, podzielił swą pracę na 7 rozdziałów: w pierwszym mówi o pojęciu, w drugim o sądzie, w trzecim o wnioskowaniu, w czwartym o systematycznych formach myślenia, piątym o podziale logicznym, szóstym o dowodzeniu, w ostatnim o analizie i syntezie. W przedstawieniu rzeczy uwzględniono słusznie nie tylko Scholastyków starszych i nowszych, ale i tych logików, którzy pracują w innych obozach; w szczególności spotykamy się często z oceną zapatrywań Wundta, Sigwarta, Stuarta, Milla i Baina. Z każdego zaś paragrafu widać, że autor starał się być gruntownym i jasnym; określenie mianowicie pojęcia, oraz rzecz o definicyi i różnych formach dowodzenia, wypadły naszem zdaniem, wyśmienicie.

Podobnie na pochwałę zasługuje dzieło pod względem formy: podziałów w niem nie za wiele, terminologia poprawna, język czysty, styl szlachetny i do przedmiotu zastosowany, korekta wzorowa; stąd czyta się książkę bez znużenia, owszem z przyjemnością, czego napróżno szukałoby się w podobnych np. pracach niemieckich.

Słowem, z całem przekonaniem polecamy pracę wszystkim »miłośnikom mądrości«, Autorowi zaś z serca życzymy, by jak najrychlej i najszczęśliwiej doprowadził do końca swe wielkie dzieło i przyczynił się w ten sposób do wskrzeszenia neoscholastycyzmu na ziemi naszej. *X. Dr. K. W.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowany prefektem w seminaryum kleryków oraz katechetą supl. przy szkole realnej ks. Maciej Sieniatycki.

Przeniesieni: ks. Józef Wojnarowicz z Zubrzy do Milatyna, ks. Mieczysław Bryczkowski z Milatyna do Lwowa, do kościoła św. Antoniego.

Dyecezya przemyska.

Ks. Jan Szałay, proboszcz w Korczynie po 45 letniej pracy kapłańskiej na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku i otrzymał pensyę emerytalną.

Prezentę na probostwo patronatu rządowego w Sanoku otrzymał ks. Bronisław Stasicki, proboszcz w Jaćmierzu i dziekan sanocki.

Administratorem w Korczynie zamianowany ks. Karol Kłeczek, tamtejszy wikary.

Konkurs na probostwo w Korczynie ogłoszony d. 15. maja b. r.





Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.